

665
»KULIG«

JÓZEFA WYBICKIEGO

Premiera „Kuligu” Józefa Wybickiego w Teatrze „Wybrzeże” stała się jednym z punktów programu uroczystych obchodów na Wybrzeżu 150 rocznicy śmierci autora hymnu narodowego. Był to, jak sądzi, w większym stopniu akt kurtuazji, niż rezultat własnowolnych decyzji repertuarowych teatru. Z góry więc wziął teatr na siebie ryzyko płynące z pomysłu wystawienia bądź co bądź nie najciekawszego tekstu spośród polskich komedii oświeceniowych. „Kulig”, grany z powodzeniem w Teatrze Narodowym Bogusławskiego u schyłku XVIII wieku i wypróbowywany kilkakrotnie na scenie także po wojnie (m. in. Katowice 1960), nie zdołał się „rozdzielić z tajemnic” i olśnić widzów swoim dotąd nie ujawnionym urokiem, jak to bywało z niektórymi tekstami staropolskimi. Wprawdzie udało się Wybickiemu w jednym utworze połączyć ze sobą bez zgrzytów niemal wszystkie konwencje

teatru oświeceniowego, lecz dla widza nie jest to tak interesujące, jak dla literaturoznawcy.

Reżyser Maryna Broniewska słusznie potraktowała „Kulig” jako obrazek obyczajowy z przeszłości służący zabawie. Konwencjonalna intryga bez zaskoczeń i niuansów zmierza do równie konwencjonalnego finału ze zgodą zwaśnionych, połączeniem młodych, wspólną wesołością. Komedialność toczy się gładko i lekko, a reżyser traktuje zdarzenia i postaci z pobłażliwym dystansem, nie każąc nam wierzyć w ich prawdziwość, czyniąc z nich pretekst do pogodnego uśmiechu. Broniewska pokazała na przykład, że w konwencjonalnym wątku miłości z przeszkodami i w schematycznych postaciach panny i kawalera tkwi materiał na charakterystyczność i efekty komiczne. W wykonaniu Matyldy Szymańskiej Rozeta nabrała wiele cech postaci charakterystycznej, zarówno dzięki warunkom zewnętrznym aktorki jak i kostiumowi, uczesaniu i sposobom budowania postaci. Jest ona, przy całym swoim dziewczęcym, nieco cielejącym wdzięku, bardzo przeciętną szlachcianeczką, śmiesznie naiwną, w miarę dobrze ułożoną, w miarę sprytną.

Mniej mi się podobał Kleander (Andrzej Piszczatowski), niezdecydowany co do charakteru swojej postaci: Fircyka przechodzącego pod wpływem miłości „przełom”, czy przecięt-

nego szlachcica snobującego się na cudzoziemszczyznę. Postać prowokowała do ujęcia jej w sposób bardziej charakterystyczny, z większą dozą dystansu wobec siebie, z odrobiną drwiny i ironii, a choćby tylko wdzięku.

Spektakl „Kuligu” jest przede wszystkim popisem aktorskich umiejętności Stanisława Dąbrowskiego. Jego Kwerenda, będący siłą napędową intrygi, prezentuje bogactwo stanów i zachowań, nie podejrzewanych nawet w tej jakże konwencjonalnej postaci. Szlachcka buta, pewność siebie, nonszalancja obok tchórzostwa, strachu i złości, spryt i zaciętość, obłuda i podstęp, zalotność wobec płci nadobnej i obłeństwo ... Dąbrowski „zmienia skórę” jak kameleon operując precyzyjnie gestem, ruchem (świetnie chodził) angażuje całe ciało do wyrażenia stanów uczuciowych. Schematyczność tych czynności motorycznych wraz z precyzją ich wykonania czynią z nich doskonałe efekty komiczne.

Zwrócić też moją uwagę udane epizody, świadczące o dbałości reżysera o artystyczny wyraz całości, celują w nich Jerzy Kiszkiś (Wokanda) i Stanisław Michałski (Kaczała), obaj świetni w sylwetkach i ruchu a zwłaszcza w swoich „wejściach” i „wyjściach” na scenę.

Przedstawienie „Kuligu” jest wizualnie bardzo estetyczne: ciepłe barwy stosowane i zharmonizowane

ze sobą na tle białej płaszczyzny ścian, ładnie podstylizowane kostiumy, proste i funkcjonalne dekoracje (Aleksander Markowski), malarskie komponowanie ruchu i sytuacji scenicznych. Jest jeszcze cokolwiek przydługie, mimo że reżyserka starała się stuszczać rozgadanie komedii poprzez pomysłowe i bardzo teatralne rozbudowanie ruchu scenicznego, wprowadzenie tańca i śpiewu (świetnie zabrzmiały w tym tekście znane piosenki Bohomolca). Znużenie gadaniną rodzi fakt, że nie zadbano należycie o poprawność i piękno XVIII-wiecznej polszczyzny, wyjątkowo rytmicznej u Wybickiego i oryginalnie okraszzonej elementami mowy obcojęzycznej. Często krzykliwość i zabelkotanie są traktowane jako efekty komediowo-farsowe lub ekwiwalent mowy naturalnej, wyjętej z „życia”.

Zdecydowanie nie podobały mi się nieestetycznie obnażone i wylewające się ze staników tłusciutkie ciała pań z kuligowego korowodu i skaczące niezależnie od reszty ciała biusty w przesadnie wykrojonych dekoltach. ■

Józef Wybicki, Kulig. Teatr „Wybrzeże” 29.IX.1972. Reżyseria: Maryna Broniewska, scenografia: Aleksander Markowski, opracowanie muzyczne: Henryk Jabłoński, choreografia: Zygmunt Kamiński.